

**Na pytania internautów odpowiada Profesor Grzegorz W. Kołodko**  
"Puls Biznesu", 17 listopada 2008

*Dofinansowanie*

*Czy jest Pan za dofinansowaniem z publicznych pieniędzy, prywatnych instytucji finansowych (takich jak banki)? Jeśli nie, to dlaczego? Jeżeli tak to na jakich zasadach?*

*autor: Ignacy*

Cóż, bywa tak, że trzeba je dofinansowywać. Jest tak, gdy takie posunięcie jest tzw. mniejszym złem. Uciekliśmy się to tego i my, w Polsce, kiedy to po okresie "szoku bez terapii" na początku lat 90. wiele banków (wtedy jeszcze państwowych) zostało wpędzonych w tarapaty wskutek głębokiej recesji (spadek PKB o ok. 20 proc. podczas 12 kolejnych kwartałów od połowy 1989 do połowy 1992 roku, a produkcji przemysłowej o ok. 40 proc.). Kiedy takie dofinansowanie z kasy publicznej, bo z budżetu Państwa (niekiedy z zasobów banku centralnego, a więc banku Państwa) może - może, nie musi - mieć ekonomiczny sens? Tylko wtedy, gdy nieuczynienie tego pogorszyłoby sytuację jeszcze bardziej. Ale także i tylko wtedy, gdy w ślad za tym idą stosowne, niekiedy radykalne i trudne działania restrukturyzujące gospodarkę i modyfikujące jej instytucje po to, aby tak konieczność więcej się nie powtórzyła. To ciekawe, że akurat w Polsce nam się to udało.

I proszę sobie przypomnieć, co wypisywano, gdy z wysiłkiem dokapitalizowaliśmy banki, nie tylko PKO BP czy BGŻ, ale jeszcze kilka innych, dzisiaj znakomicie funkcjonujących. W Polsce więc nie było to wtedy - podczas realizacji "Strategii dla Polski" w latach 1994-97, choć zapoczątkowano te działania już w roku 1993 - błędem. A jak jest dziś w USA, w wielu krajach UE? Podobnie, pod tym drugim warunkiem. Otóż muszą za tym pójść dalsze działania usuwające systemowe przyczyny, które teraz wymuszają takie działania.

*Czy nie lepiej byłoby dla Światowej gospodarki „dać”, upaść bankrutom zza oceanu niż pompować w nie pieniądze? Banki inwestycyjne które są teraz nad przepaścią, same na ślepo szły za głosem p. Greenspana i nich ponoszą tego konsekwencje.*

*autor: hr-aabia*

I to dobre pytanie! Akurat bardzo łączy się z poprzednim. Dano upaść takim bankrutom jak wcześniej potężny Lehman Brothers i skutki tego teraz odczuwa nie tylko on. Skądinąd warto też się zastanowić, dlaczego ten bank "poszedł na dno", a innym rzucono "koło ratunkowe"... Otóż i tym razem mamy do czynienia z sytuacją "mniejszego zła". Tak, można było pozostawić sytuację "niewidzialnej ręki rynku". Skoro do kryzysu doprowadziła, to i z niego by wyprowadziła. Tyle że dużo większym – większym, nie mniejszym – kosztem (także dla finansów publicznych) i potrwałoby to znacznie dłużej.

Banki to szczególnego typu podmioty gospodarcze, bo od ich funkcjonowania – kapitału, płynności, elastyczności, pieczy nad efektywnością inwestycji – zależy funkcjonowanie masy innych podmiotów. Dlatego też czymś zgoła odmiennym jest

ewentualne dopuszczenie do upadłości nawet takich gigantów, jak motoryzacyjne GM czy Ford, a czym innym banków. W tym drugim przypadku nie tylko winni bankierzy poszliby z torbami (na co zasługują), ale także wielu Boga winnych ludzi – tak przedsiębiorców, jak i konsumentów. Dlatego też bankom należało pomóc, ale firmom motoryzacyjnym niekoniecznie.

Jeśli jednak nie pójdzie się dalej i winni doprowadzenia do kryzysu nie zostaną odsunięci, a zamian strukturalnych i instytucjonalnych wyrzucających na śmietnik historii neoliberalizm nie będzie, to okazałoby się, że takie nieortodoksyjne posunięcia są błędem. Czy są, czy nie – okaże się zatem dopiero za jakiś czas.

*Czy neoliberalizm na pewno zakończył się kląpą? Dlaczego uważa Pan, że obecna polityka jest kląpą neoliberalizmu, zakładam że też monetaryzmu? Moim zdaniem od lat Amerykanie prowadzili politykę keynesizmu. Na dowód mojej tezy przytoczę poniższe fakty :po 1- Amerykanie przez ostatnie udzielali nadmierną ilość kredytów hipotecznych, czym sztucznie podtrzymywali wzrost gospodarczy. Keynes: "pieniądz zainwestowany generuje w przyszłości wielokrotnie więcej pieniędzy na spożycie, które z kolei pobudzają następne inwestycje i cała gospodarka nabiera rozpędu". po 2- spekulacje kredytami hipotecznymi. Adam Smith w swoim dziele "Badania nad naturą..." krytykował system spekulacji weksłami występujący w Szkocji, gdzie banki działały całkowicie samodzielnie i zdarzało się że bankrutowały, czym wywoływały kryzysy, a chwalił Bank Centralny Anglii, który sprawował nadzór nad bankami prywatnymi.*

*autor: Michał*

Nie twierdzą tak bezkrytycznie, że "neoliberalizm na pewno zakończył się kląpą". Najważniejsze, byśmy odróżniali neoliberalizm od liberalizmu. Piszę o tym w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl). Tamże (s. 206-256) jest rozdział zatytułowany "Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna, czyli dlaczego szkodliwa koncepcja na czas jakiś zawojowała pół świata i jak sobie z tym poradzić". A więc wciąż jeszcze "upadający", a nie upadły. Ten epizod jeszcze się nie zakończył. Czym jednakże nastąpi to szybciej, tym lepiej. Wszystko to jest opisane w książce, więc nie ma potrzeby powtarzania nieubłaganych i klarownych argumentów. Neoliberalizm kompromituje się teraz nawet w Stanach Zjednoczonych, a że jego beneficjenci i apologety próbują wyłgać się z intelektualnej, moralnej i politycznej odpowiedzialności na zasadzie "krzyczy złodziej, łapaj złodzieja!"? A czego się spodziewaliście?

Powiadam, że obecny amerykański kryzys finansowy i jego fale przelewające się z jednej strony do sfery realnej, z drugiej zaś do światowej gospodarki, to przedostatni gwóźdź do trumny neoliberalizmu. A co może być ostatnim? Otóż tylko lepsze od niego propozycja. Z pewnością nie może być nią państwowy socjalizm ani jakiś, obojętnie lewicowy czy prawicowy, populizm. Nie może to być także keynesizm w swojej klasycznej formie, ale też nie może to być podręcznikowy monetaryzm. Trzeba szukać. proponuję w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl), by był to oparty na koincydencji teorii rozwoju nowy pragmatyzm (s. 315-332, rodz. VIII pt. "Koincydencji teoria rozwoju i nowy pragmatyzm, czyli od czego zależy wzrost produkcji i rozwój gospodarczy i co robić, aby było lepiej").

Michał ma rację podnosząc kwestie przydatności zarówno pewnych elementów monetarizmu, jak i keynesizmu. Też tak to postrzegam. Ale współcześnie, w warunkach globalnej gospodarki i epoce Internetu, trzeba pójść dalej. Tylko w twórczej synergii potęgi rynku – już światowego – oraz w reinstytucjonalizacji współzależnej zglobalizowanej gospodarki po to, by stworzyć stosowne mechanizmy regulacji na skalę transnarodową szansa na zrównoważony długofalowy rozwój. A przecież o to chodzi.

*Czyż liberalizm nie jest wolnością ograniczoną nie szkodzeniem innym? Jeśli tak, to czy jednak kluczowe przyczyny obecnego kryzysu nie tkwią właśnie w odejściu od pryncypiów wolności gospodarczej? W mojej ocenie źródeł kryzysu należy szukać w braku korelacji pomiędzy efektami globalizacji a polityką gospodarczą, finansowa realizowaną na poziomie poszczególnych państw. Sytuacja, w której aktywa instytucji finansowej są porównywalne z PKB, a niekiedy nawet większe, państwa siedziby danej instytucji, stwarza nowe zagrożenia do których szeroko rozumiane nadzory finansowe nie były przygotowane. Drugim kluczowym elementem przyczyn kryzysu, w mojej ocenie, było nadmierne oderwanie stosowanych i znajdujących się w obrocie instrumentów finansowych od "fizyczności" przedmioty danego instrumentu. Słynne dziś "sub prime" gdyby swym zasięgiem ograniczały się do wsparcia zdolności kredytowej to zapewne nie wywołałyby takiego "zawirowania". Błędem było stosowanie tych instrumentów na skalę pozwalającą na zwielokrotnienie zdolności...*

*autor: Wiesław*

Wiesław ma rację z jednym "ale". Jak już podkreśliłem w poprzedniej odpowiedzi, trzeba odróżniać "liberalizm" od "neoliberalizmu". Liberalizm – demokracja, wolność gospodarcza, przedsiębiorczość, konkurencja, prywatna własność – tak, ale wykorzystywanie tych wspaniałych haseł w celu wykorzystywania większości przez mniejszość, tzw. elity – nie. Neoliberalizm myli środki (niska inflacja, zrównoważony budżet, prywatyzacja) z celami (zrównoważony rozwój). Neoliberalizm uprzedmiotawia człowieka, ufinansowując bez mała wszystko, łącznie z handlem biedą i śmiercią...

Liberalizm traktuje pieniądze instrumentalnie. Neoliberalizm odrywa sferę finansową od realnej i podporządkowuje ją sobie aż do granic makroekonomicznej irracjonalności (kryzys jest przejawem i dowodem jej przekroczenia). Liberalizm – w ramach demokracji i wolności gospodarczej, a jakże! – posługuje się sferą finansową dla ekspansji sfery realnej. Neoliberalizm to kapitalizm kasyna. Liberalizm to kapitalizm przedsiębiorczości. TO ZA CZYM JESTEŚCIE? Za neoliberalizmem?!

A tak to zgadzam się z bystrymi uwagami Wiesława. Może tylko tyle, by nie przesadzać ze znaczeniem nierównowagi na substandardowych rynkach kredytów hipotecznych (tzw. sub-prime w USA), bo i bez tego doszłoby do amerykańskiego kryzysu. Był one nieuniknione od wielu już lat, co pokazuję w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl). Jak nie sub-prime, to zadziałałby inny zapłon. Teraz eksponuje się ten wątek pod bałamutnym hasłem, że oto pod naciskiem socjalnych czy keynesowskich argumentów rozmiękczone politykę udzielania kredytów. Ale przecież to nie wspieranie budownictwa mieszkaniowego nadmuchało rynek instrumentów pochodnych, tylko właściwa neoliberalizmu ekspansja chciwości i iluzja monetarna.

Może jeszcze dodam, że przecież my w Polsce też instrumentami fiskalnymi wspieraliśmy budownictwo mieszkaniowe. Pewnie rozsądniej niż w USA, ale nade wszystko towarzyszący temu całokształt regulacji (a więc PAŃSTWO!) i polityki makroekonomicznej (a więc PAŃSTWO!) skutecznie okiełznały potencjalne ekscesy rynku.

*euro po 4 zł*

*Jakie argumenty przemawiają, żeby parytet wymiany euro za złotówkę był 4, a nie np. 3,5? Wiadomo, że jeśli wymieniać będziemy po 3,5 za euro, dostaniemy relatywnie większe płace. Czy obawia się pan inflacji, bo jakiegoś innego zagrożenia to ja nie widzę.*

*autor: Andrzej*

Inflacji się nie obawiam, co nie oznacza, że nie trzeba uważać; lichy nie śpi. Rzecz natomiast w tym, że zarówno przy przeliczeniu złotych na euro po kursie 3,50, jak i 4,00 (trzymajmy się tych okrągłych liczb jako przykładowych) siła nabywcza dochodu (płaca, emerytura, stypendium) będzie *ex post*, tj. po konwergencji walutowej, taka sama.

Dajmy na to, zarabiasz teraz 3.500 złotych i przy kursie wymiennym 3,50 dostałbyś 1.000 euro. A telewizor plazmowy kosztuje teraz 3.500 złotych i po wymianie też kosztowałby 1.000 euro. Gdyby zaś wymienić dochód według przelicznika 4,00 za euro, to wynosiłby on 875 euro. I tyleż kosztuje kosztowałby nasz telewizor, bo i w tym przypadku przeliczenie jest takie samo. SIŁA NABYWCZA JEST TAKA SAMA.

Konkurencyjność polskiej gospodarki za to jest większa! Producenci, dla których eksport (a więc i zatrudnianie ludzi, a więc i możliwość płacenia podatków do gminy i Państwa, a więc i zdolność zwracania bankom zaciągniętych kredytów wraz z naliczonymi odsetkami) jest opłacalny dopiero wtedy, gdy, przyjmijmy, uzyskują za euro minimum 3,75 (a takich jest mnóstwo – od firm przemysłu meblarskiego i przetwórczego po huty i stocznie!). A więc przy kursie 4,00 złote szybciej rośnie eksport. To ważne, bo zważywszy na skalę polska gospodarka, jeśli chce odnieść historyczny sukces, to w tej fazie globalizacji musi oprzeć swą ekspansję na wzroście ciągnionym przez eksport.

W 2008 roku sprzedajemy za granicę towarów za jakieś 126 miliardów euro. Bank Citi Handlowy prognozuje, że eksport wzrośnie w roku 2009 zaledwie do około 140 miliardów euro, czyli o 11,8 proc., podczas gdy import – już w tym roku większy od eksportu o 15,6, a w przyszłym aż o 22,7 miliarda euro! – miałby się zwiększyć aż o 15,5 proc., do ponad 163 miliardów euro. Założenie takie czyni się prognozując na koniec przyszłego roku kurs euro wobec złotego na poziomie 3,38. To teraz wyszacujmy, o ile większy byłby, *ceteris paribus*, eksport i relatywnie mniejszy import przy kursie 4,00. Setki tysięcy nowych miejsc pracy, WYŻSZE DOCHODY (może już na przykład 925 euro?, a w latach następnych 1.000 i więcej, a telewizory wciąż poniżej 900?), większe zyski (a więc i inwestycje), ale także wpłaty (a więc i wydatki) z budżetu...

A złe strony? Cóż, te zawsze są. Gdyby ich nie było, to i ekonomiści byliby nie potrzebni. Minimalnie wyższa inflacja, wyższe koszty turystyki wyjazdowej (ale więcej turystów w Polsce i wyższe transfery od zarobkujących za granicą), wyższe koszty obsługi wcześniej zaciągniętych w walutach obcych kredytów mieszkaniowych i innych, wyższe koszty w złotych obsługi długu zagranicznego. Dlatego też trzeba wyważyć to wszystko w

kompleksowym rachunku. Otóż bilans całościowy jest zdecydowanie korzystny! I to tym bardziej, im bardziej wydłużamy horyzont czasowy tego rachunku ekonomicznego. A pamiętajmy, że do euro wchodzi się raz w życiu! I mielibyśmy tam wejść po niewłaściwym, czyli erodującym konkurencyjność polskim firm kursie?!

### *polityka państwa*

*Czy nie uważa Pan, że obecny kryzys jest rezultatem błędów w polityce gospodarczej polegających na nadmiernej podaży pieniądza? Czyli, czy przypadkiem kryzys nie jest efektem odejścia od polityki liberalnej poprzez sztuczne (rządowe, instytucjonalne) ułatwienie dostępu do kredytu? I drugie pytanie: - czy dobrym lekarstwem jest zwiększenie podaży pieniądza (dalsze zwiększanie deficytów, dotowanie upadających branż itp.)*

*autor: Leszek*

Z pewnością nie jest dobrym sposobem przezwyciężania kryzysu dotowanie upadających branż. Wyciąganie pomocnej dłoni ze środkami publicznymi może – powtórzmy, może – być uzasadnione, gdy ma to doprawdy charakter wyjątkowy czy wręcz jednorazowy i towarzyszy temu strukturalne usunięcie przyczyn, które doprowadziły do trudnej sytuacji. Natomiast jeśli "upadanie branż itp." bierze się z przeinwestowanie (amerykańskie koncerny samochodowe) czy ze złego zarządzania (niektóre europejskie linie lotnicze), lepiej oczyścić z nich gospodarkę, pozwalając na upadłość i wyeliminowanie przez konkurencję. Trzeba tylko zapewnić instytucjonalnie, by była to uczciwa konkurencja. Odmiennie wygląda sytuacja polskich stoczni, które do trudnej sytuacji doprowadził w zasadniczej mierze niekorzystny kurs złotego erodujący konkurencyjność wielu polskich firm. W takiej sytuacji pomoc może być uzasadniona, o ile jest szansa, że przyczyna ja wymuszająca (a więc niekorzystny kurs) zostanie usunięta. Jeśli nie, to sytuacja z czasem się powtórzy.

Co zaś do podaży pieniądza, to generalnie w sytuacji ograniczonej zaburzeniami kryzysowymi płynności rynku międzybankowego i skurczonej skokowo zdolności kredytowej banków trzeba ją zwiększać. W innym przypadku kryzys natychmiast przenosi się na sferę realną, a stamtąd do sfery finansów publicznych. Gangrena toczy się po całej gospodarce i wówczas koszty wyjścia z kryzysu są jeszcze większe.

Oczywiście, trzeba być świadomym tego, że różne są formy zwiększania podaży pieniądza. Można oddziaływać kanałami fiskalnymi bądź *stricte* pieniężnymi. Co innego powoduje zmniejszanie podatków dla gospodarstw domowych (wzrost popytu konsumpcyjnego), co innego dokapitalizowanie banków (wzrost podaży pieniądza kredytowego i, w ślad za tym wzrost popytu tak przedsiębiorstw (zaopatrzeniowego i inwestycyjnego), jak i gospodarstw domowych (konsumpcyjnego i inwestycyjnego na rynku mieszkaniowym).

### *etatyzm*

*Witam. Czy "odkrycie" przez ekonomistów zjawiska, jakim jest moral hazard, nadal nie jest Pańskim zdaniem gwoździem do trumny dla państwowego interwencjonizmu? Czy nomen*

*omen moralnym (i rozsądnym - patrz: efekt wypychania) jest by państwo arbitralnie rozdawało ciężko wypracowane przez podatnika pieniądze upadającym, nieefektywnym biznesom?*

*autor: chupacabra*

Państwo nie ma nikomu nic "rozdawać", a już na pewno nie "upadającym, nieefektywnym biznesom" "ciężko wypracowane przez podatnika pieniądze". Państwo ma z jednej strony tworzyć właściwe dla rozwoju uczciwej przedsiębiorczości instytucje, czyli reguły rynkowej gry (określenia "instytucje" używam w znaczeniu behawioralnym; szerzej o tym w rozdz. VIII zatytułowanym "Instytucje, polityka i kultura a zastój i rozwój, czyli o regułach gospodarczej gry, szkodliwe i postępowej polityce oraz znaczeniu kultury w rozwoju", s. 291-314 "Wędrującego świata" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl)), z drugiej zaś troszczyć się o prorozwojową redystrybucję dochodów. Ani pierwszego, ani drugiego nie jest w stanie z natury rzeczy załatwić sam rynek. Dlatego też tzw. moral hazard bynajmniej nie jest "gwoździem do trumny dla państwowego interwencjonizmu". Ten w przyszłości będzie miał się znacznie lepiej i – w odróżnieniu od upadającego neoliberalizmu – śmierć mu na razie nie grozi.

To nie oznacza, że nie problemu. Co to, to nie. Interwencjonizmowi Państwa w gospodarkę zawsze towarzyszy ryzyko przestrzelenia, choć ostatnio w wielu krajach, gdzie górę przejściowo brał neoliberalizm, raczej go nie starczało. Z interwencjonizmem jest podobnie jak z cholesterolem: jest dobry i zły. Podczas gdy jednego bywa za dużo, drugiego nie starcza. Rzecz zatem w kunsztownej polityce posługiwanie się instrumentami interwencjonizmu. Współcześnie jest to o tyle trudniejsze, że wiele działań interwencyjnych trzeba stosować na skalę ponadnarodową czy wręcz globalną. Ciekawe, że wreszcie zrozumieli to (a może tylko udają?) wszyscy zebrani na szczycie G-20 w Waszyngtonie.

Najlepiej nie popadać w skrajności, nie ciskać się od ściany do ściany – "tylko Państwo!", "tylko rynek!", "żadnego Państwa!" – tylko szukać, tak jak proponuję to w nowym pragmatyzmie, optimum potęgi "niewidzialnej ręki rynku" i "widzialnej głowy Państwa". To nie jest jakiś punkt, to jest ścieżka, obszar. I obecny kryzys ewidentnie pokazuje, że trzeba nań trafić, jeśli chce się w sposób zrównoważony wędrować do przodu.

*oszczędności na przyszłą emeryturę.*

*Mam oszczędności w dolarach z myślą o emeryturze za 5-6 lat, czy mam je przewalutować na pln, euro, czy nic nie robić.*

*autor: teresa*

Nic nie radzę, bo tym się nie zajmuję. Mogę tylko powiedzieć, co sam bym zrobił w podobnej sytuacji. Na razie trzymałbym w dolarach, przynajmniej aż do wyjaśnienia, z jakim kursem centralnym Polska będzie wchodziła do przedsiionka euro, a więc do tzw. ERM-2. Jeśli z sensownym, czyli jak najbliższym 4 złote za euro, to wtedy, być może, przewalutowałbym, o ile kurs krzyżowy dolara do euro będzie zbliżony do dzisiejszego (około 1,25 USD za euro). Gdyby zaś dolar ponownie się do tego okresu osłabił (np. do około 1,50, co mało

prawdopodobne, ale nie niemożliwe), to poczekałbym na jego ponowne wzmocnienie i dopiero wtedy przeszedł na złote.

*Ostatnie miesiące złotówki....*

*Panie profesorze co według pana powinni zrobić inwestorzy giełdowi kilka miesięcy przed wejściem polski do strefy EURO ? Czy powinniśmy do końca trzymać złotówki czy zamienić je na EURO jeszcze przed wejściem polski do strefy euro? Czy przed wymianą ZŁOTÓWKI na EURO będziemy mieli aprecjację czy deprecjację złotego (ostatnie kilka miesięcy przed wymianą) ? Jak według pana może się zachować GPW przed, podczas i po wymianie waluty krajowej ?*

*autor: Konrad Płachetko*

Cóż, po części już na to pytanie, a w zasadzie na wiele zawartych tu pytań odpowiedziałem. Znowu – nie zajmuję się dawaniem rad. Ale znowu mogę powiedzieć, co sam bym zrobił. Inwestowałbym w złotych i trzymał się narodowego pieniądza tak długo, jak jest. Miejmy nadzieję, że już od 2012 roku go nie będzie i że zniknie przy kursie bliskim 4 złote...

W pytaniu tym – jakże często ostatnio zadawanym – jest uwypuklony istotny problem. Otóż i z niego bije niepewność nie tylko co do tego, jaki będzie kurs, ale nawet w tak fundamentalnej kwestii, w którym kierunku będzie się on zmieniał. Aprecjacja? Deprecjacja? Jak silna? Oto jest pytanie! Jak na nie odpowiedzieć? Otóż co innego bierna prognoza, co innego propozycja aktywnej polityki.

Jeśli miałbym przyjąć (mam?) założenia, że oto rząd i bank centralny będą czyniły w tej materii to, co dotychczas, czyli nic, pozwalając by najważniejsza cena w Polsce, cena narodowej waluty, była kształtowana podobnie jak cena śliwek – przez rynkowy żywioł – to należy się spodziewać ponownej aprecjacji. Zauważmy, że czyni to bank Citi Handlowy, zakładając na koniec 2009 roku tylko 3,38 złotego za euro, podczas gdy dzisiejszej nocy jest to wciąż jeszcze tylko 3,73, czyli przewiduje aprecjację około 10 proc. Dodajmy może, że prognozy takiej firmy jak wspomniany bank odzwierciedlać mogą także jej życzenia. To są sugestie tzw. rynku dla władz monetarnych, a te – co łatwo sprawdzić – są na niej dość podatne... Wiemy przecież już, że aprecjacja jest korzystna dla eksportujących DO Polski i tworzy miejsca pracy ZA granicą.

Jeśli wszakże miałbym zaproponować aktywną politykę – zwłaszcza odejście od obecnego szkodliwego, bo bardzo kosztownego dla polskiej gospodarki mechanizmu całkowicie płynnego kursu złotego i stosowanie w to miejsce chociażby sterowane kursu zmiennego (tzw. *managed* albo *dirty floating*)– to oczekiwałbym jej pozytywnych skutków, czyli deprecjacji złotego, a w ślad za tym wzmocnienie zdolności eksportowej firm i, w konsekwencji, szybsze tempo wzrostu gospodarczego.

*Jaki Pana zdaniem powinien być poziom stóp procentowych w czasie obecnego kryzysu*

*Witam, czy mógłby mi Pan wyjaśnić dlaczego Nasza RPP tak twardo trzyma się wysokich stawek stóp procentowych? Na całym świecie stopy są obniżane. Z miesiąca na miesiąc spada ilość otwieranych firm. Czy problemy z uzyskaniem kredytów w Polsce nie istnieją? Czy podnoszenie marż banków nie może być zrekomensowane niższym Wiborem?*

*autor: Tomasz P*

To JA mam wyjaśnić, dlaczego ONI, ta "Nasza RPP tak twardo trzyma się wysokich stawek stóp procentowych"?! To zaiste trudno zrozumieć i ja sam też o to zapytuję. Czy po to, aby jeszcze bardziej pogorszyć konkurencyjność polskiej gospodarki? To głównie dzięki temu w nadchodzącym roku – 2009 – tempo wzrostu PKB spadnie, być może, nawet poniżej 3 proc., choć jeszcze w zeszłym – 2007 – przekraczało 6 proc. Oczywiście, słuchać będziemy wyjaśnień członków RPP, a także usłużnych wobec takiej linii polityki gospodarczej (pomimo jej ewidentnej błędności) ekonomistów, zwłaszcza analityków bankowych, że to wszystko przez kryzys. Tak jak słuchać musieliśmy niedorzecznych tłumaczeń na przełomie lat 90., kiedy to wskutek "schładzania bez sensu" drogą stosowania polityki neoliberalnej (na dodatek pomieszanej z elementami prawicowego populizmu) tempo wzrostu PKB na mieszkańca sprowadzono z 7,5 proc. w drugim kwartale 1997 roku, z czym zostawiłem gospodarkę odchodząc z rządu po raz pierwszy, po zrealizowaniu "Strategii dla Polski", do stagnacyjnego 0,2 proc. w czwartym kwartale 2001 roku, że to skutek ...kryzysu w Rosji!

Oczywiście, że NBP powinien obniżyć referencyjne stopy procentowe. I to przynajmniej o 100 punktów bazowych. Teraz – wkrótce – obniży, choć pewnie znowu w niedostatecznej skali. No i, oczywiście, za późno. Gospodarka polska już na spadkowej trajektorii, jeśli idzie o dynamikę gospodarczą. I to dlatego nie tylko "Z miesiąca na miesiąc spada ilość otwieranych firm", ale także z miesiąca na miesiąc coraz więcej tych istniejących zwija interesy.

A obawy o inflację? Przecież i tak NPB nie potrafi ze swoją polityką trafić nawet w wyznaczany przez samego siebie (*sic!*) cel inflacyjny. W obliczu zaś drastycznego spadku cen nośników energii i ogólnej światowej presji wręcz deflacyjnej nie ma istotnego zagrożenie inflacyjnego.

*życie*

*Jaką, na dzień dzisiejszy, ma Pan hierarchię tego, co jest w życiu ważne (biorąc pod uwagę pieniądze, rozum, doświadczenie życiowe, zdrowie itp...)?*

*autor: cox7777*

Rozum.

*Szanowny Panie Profesorze*



*Czy wprowadzenie euro w chwili obecnej w Polsce (lub do 2012 r. jak zakłada rząd) nie wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem dla gospodarki Polskiej, której innowacyjność jest na zatrważająco niskim poziomie, a ponadto brak jest zdecydowanych działań rządu nad polityką organizacji, kreowania i wdrażania nowoczesnych rozwiązań technologicznych ? Pozdrawiam Pana serdecznie -*

*Andrzej*

*autor: Andrzej*

Troska o działania na rzecz postępu w sferze "organizacji, kreowania i wdrażania nowoczesnych rozwiązań technologicznych" jest w pełni zasadna. W pełni ją podzielam. Sporo o roli nauki, wiedzy, postępu technicznego i nowych technologii, a także gospodarce ery sieci internetowej piszę w ostatnim (i najdłuższym) X rozdz. "Wędrującego świata" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl) pt. "Niepewna przyszłość, czyli co nas czeka w bliższej i dalszej przyszłości i jaki mamy na to wpływ" (s. 333-409).

Co do postępu na tych polach najwięcej nadziei należy pokładać w prywatnej przedsiębiorczości, ale to prawda, że rząd swoją polityką powinien ją wspierać, zwłaszcza tworząc sprzyjające jej rozkwitowi ramy instytucjonalne i inwestując środki publiczne w rozwój kapitału ludzkiego i społecznego. Na pewno w jakiejś mierze to czyni, ale – też na pewno – można i trzeba więcej i lepiej.

Jednakże ewentualne odkładanie wejścia do euro w niczym nie poprawiłoby sytuacji. Oczywiście, przyjmując, że wejdziemy do euro z właściwym kursem, bo jak wejdziemy ze złym, to wtedy tak – sytuacja ulegnie pogorszeniu. Ale skoro nie jest to pewne – bo nie jest! – to stoi pytanie, czy nie można by wykorzystać kursu walutowego do sterowania tworzeniem bardziej konkurencyjnych firm. Przecież to oczywiste, że powinny one być nie "na zatrważająco niskim poziomie", a wręcz odwrotnie. Ale przecież NBP nie chce posługiwać się kursem walutowym dla przekształceń strukturalnych, i ograniczania się jedynie do konserwatywnego manipulowania stopą procentową w celu zbijania inflacji (co mu też nie za bardzo wychodzi).

Wobec tego to raczej wejście do euro – raz jeszcze, przy właściwym kursie, co jest ważniejsze od daty konwergencji – sprzyjać powinno unowocześnianiu polskiej gospodarki, a nie pozostawanie poza jego strefą. Ale pamiętajmy, że "rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz", jak rzece mantra "Wędrującego świata" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl). Dlatego też szereg innych działań musi być podjętym by podnieść poziom technologiczny i jakość zarządzania w naszej gospodarce.

*krawat, liberalizm*

*Jakie jest Pana zdanie co do podatku od zysków kapitałowych? Ja bym, go zmniejszył do 10%.  
Gdzie kupuje się najlepsze krawaty;)*

*autor: Robert Z.*

A dlaczego? Dlaczego w ogóle by Pan go zmniejszył? Jakże jest niby uzasadnienie, że twórca płaci na przykład w tym, czwartym kwartale, 40 proc. (fakt, że przy 50-procentowych kosztach uzysku) podatek od swoich dochodów, a jako właściciel kapitału miałby płacić tylko 10 proc.? A może warto się zastanowić, czy dochody kapitałowe nie powinny być zwyczajnie doliczane do wszystkich innych i opodatkowane na ogólnych zasadach? Wtedy można byłoby stawki podatkowe obniżyć jeszcze bardziej, nieudało mi się to uczynić, gdy byłem dwukrotnie wicepremierem i ministrem finansów.

Najlepsze krawaty kupuje się na Fifth Avenue w Nowym Jorku. Ale i najdroższe. Wcale nie gorsze, tyle że trzeba pochodzić, kupić można w niektórych butikach w Bombaju, Deli, Madrasie, bo wiele tych na Manhattanie, w Paryżu i nawet Mediolanie tam, w Indiach jest krojonych i szytych...

*istota zawodu ekonomista*

*Proszę powiedzieć, co odróżnia dobrego ekonomistę od złego?*

*autor: Pewel*

Wiedza. I intelektualna uczciwość. Do tego jest niezbędna umiejętność stawiania właściwych pytań. Dopiero potem warsztat. Współcześnie zaś doprawdy dobrym ekonomistą może być tylko interdyscyplinarny ekonomista.

*Co dalej??*

*Jaka przyszłość czeka światową gospodarkę za lat 10-20? Czy coś się zmieni?? Czy praca będzie dobrem społecznym, a za ludzi będą pracować maszyny?? Czy najbliższe 7 lat to lata kryzysu czy prosperity???*

*autor: Łukasz Kielce*

No, ładnie! Łukasz ewidentnie nie czytał "Wędrującego świata" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl), choć wydawnictwo PRÓSZYŃSKI i S-ka wydrukowało już prawie 40 tysięcy egzemplarzy! Na pewno w trosce o to, aby i Łukasz mógł sięgnąć do książki, którą można znaleźć w każdej szanującej się księgarni oraz we wszystkich chyba księgarniach internetowych, i tam uzyskać rozwiniętą odpowiedź na swoje pytania o jakże fascynującą przyszłość. Radzę przeto przeczytać całość, po kolei od pierwszego wiersza do końca. Wtedy rozdział ostatni ("Niepewna przyszłość, czyli co nas czeka w bliższej i dalszej przyszłości i jaki mamy na to wpływ", s. 333-409) o tejże przyszłości, która "czeka światową gospodarkę za lat 10-20", ale także i później, pokazuje tę przyszłość w całej złożoności, wskazuje, co nas

czeka na pewno, a co zdarzyć się może, ale nie musi. I – co najważniejsze – od czego to zależy.

### *Skuteczność krajowej polityki pieniężnej*

*Czy w dobie globalizacji krajowa polityka pieniężna zachowuje wpływ na krajowe zmienne makroekonomiczne ?*

autor: JurekE

Tak długo, jak długo globalizacja jest niekompletna, co wyraża się między innymi w braku jednego światowego pieniądza (w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl) piszę o tym w rozdz. IV pt. "Globalizacja – i co dalej", s. 92-139), "krajowa polityka pieniężna zachowuje wpływ na krajowe zmienne makroekonomiczne". Rzecz jasna, wpływ ten jest ograniczony ze względu na ponadnarodowe przepływy kapitałowe w warunkach wymienialnego pieniądza. Jednakże to przede wszystkim polityka pieniężna banku centralnego decyduje o ilości pieniądza krajowego w cyrkulacji, gdyż to bank centralny przesądza stojącymi wciąż do jego dyspozycji instrumentami bezpośrednimi (emisja) i pośrednimi (stopy procentowe i rezerwy obowiązkowe odkładane przez banki komercyjne w banku centralnym) o podaży pieniądza.

Sprawa wygląda już nieco inaczej w sytuacji, gdy dany kraj – tak jak 15 już, Słowacja za kilka tygodni, a Polska, miejmy nadzieję, wkrótce – przynależy do wspólnego obszaru walutowego, w tym przypadku euro (jest ich więcej, choćby CFA w Afryce Zachodniej czy dolar wschodniokaraibski, o czym też więcej piszę w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl), m. in. w rozdz. V pt. "Świat jaki jest, czyli jak się mają ludzie i ich gospodarcze sprawy w różnych zakątkach zmieniającego się świata", s. 139-205). Wówczas kraj taki traci część swej suwerenności w kwestii podaży pieniądza, staje się bowiem częścią większej integrującej się organizacji gospodarczej. Jednakże i w tym przypadku tak rząd, jak i bank centralny ma wciąż na swoim ręku instrumenty kształtowania makroproporcji gospodarczych, zwłaszcza poprzez pośrednie oddziaływanie na skłonność do konsumpcji czy też, odwrotnie, skłonność do inwestycji (akumulacji). Emisja podporządkowana jest już innym zasadom, znika całkowicie kwestia kursu walutowego (oczywiście, pozostaje problem relacji kursu do innych walut, ale nie jest to już sprawa konkretnego państwa, tylko całego ugrupowania integracyjnego), ale stopy procentowe, a zwłaszcza rezerwy walutowe współdecydujące o stopniu płynności sektora bankowego, nadal są rozstrzygane na szczeblu krajowym.

### *podatek belki*

*Czy nie uważa pan, iż należałoby jak najszybciej znieść podatek Belki w dobie zastoju na GPW?*

autor: Andrzej

Opodatkowanie dochodu kapitałowego w postaci odsetek od lokat (oszczędności) w bankach, czyli tzw. podatek Belki można by zlikwidować. Jego znaczenie fiskalne jest relatywnie skromne. Nie należy jednak dopatrywać się w tym jakiegoś remedium na niski poziom notowań i zastój na giełdzie papierów wartościowych. Jeśli już, to wręcz odwrotnie. Zniesienie tego podatku zwiększyłoby atrakcyjność lokat bankowych i uczyniło je bardziej konkurencyjnymi w porównaniu z inwestowaniem na giełdzie.

Pytanie zatem stoi tak: czy zależy nam w tej fazie koniunktury – a przecież jej pogarszanie się za granicą, zwłaszcza na bogatym Zachodzie, gdzie lokujemy ponad 80 proc. naszego eksportu, wpływa na słabnięcie dynamiki gospodarczej – na ożywianiu popytu wewnętrznego sektora gospodarstw domowych, czy też na wzroście poziomu ich oszczędności, co jest jednym ze źródeł finansowania inwestycji? Jeśli to pierwsze, to zniesienie podatku temu niekoniecznie musi sprzyjać. Jeśli to drugie, skłonność do oszczędzania i w konsekwencji zdolność banków do udzielania kredytów, także inwestycyjnych, nieco by wzrosła. Pozostawałoby wtedy tylko do rozstrzygnięcia, jak poradzić sobie ma budżet Państwa z ubytkiem dochodów z tego tytułu. Sytuacja budżetu jest jednakże na tyle dobra, że dałby on sobie radę bez tego strumienia zasilania, więc saldo całej operacji mogłoby być korzystne dla wszystkich sektorów gospodarki.

ZUS

*jak widzi Pan przyszłość ZUS, czy składki nadal będą solidarnie płacone przez wszystkich czy też powinno się stworzyć nowy lepszy system dla młodych którzy w przyszłości podejmą pracę?*

*autor: Krzysztof*

Uważam, że spójność społeczna, integracja finansów publicznych i zapewnienie płynności systemu wymaga, by składki nadal były "solidarnie płacone przez wszystkich". To lepszy sposób, choć ma swoje rozliczne wady, czego jesteśmy świadomi, bo jest koniec końców mniej ryzykowny. Oczywiście, dodać trzeba, że uwagi te czynimy przy milczącym założeniu, że ZUS jest sprawnie zarządzany i system zarówno obiegu informacji, jak i sposób zorganizowania transferów jest sprawny.

*Obiektywność ośrodków think thank*

*W swojej książce Wędrujący Świat kwestionuje pan obiektywność i niestronniczość organizacji typu Think-thank? Dlaczego, i czy odnosi się to także do zagranicznych organizacji?*

*autor: Bartek*

Krytykuję nie organizacje badawcze, a raczej analityczne typu tzw. *think-thank* w ogóle, ale pewne ich zachowania. Oczywiście, że odnosi się to do zagranicznych organizacji,

bo akurat nie narodowość czy przynależność państwowa ma tutaj znaczenie. W "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl) przytaczam przykłady organizacji, które są w swych analizach tendencyjne, usługowe wobec określonych nurtów ideologicznych, służebne wobec stojących za nimi partii czy, częściej, grup interesów (niekiedy także nieformalnych). I przykłady te podaję z tak różnych krajów, jak USA, Włochy, Szwecja, Rosja. Niestety, w Polsce też takowych nie brakuje.

Dlatego też, gdy się czyta rozmaite wyniki "badań", analizy, wyniki reprezentacyjnych niby badań opinii publicznych, jakże ostatnio popularne rozmaite rankingi, to naprawdę dobrze trzeba się przyjrzeć, skąd (czyli po co?) wychodzą. Jak działają mechanizmy manipulowania opinią publiczną, jakie stosuje się tutaj techniki, a nade wszystko co temu przyświeca i jakie są motywacje – o tym wszystkim piszę w I rozdz. "Wędrującego świata" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl) zatytułowanym "Świat, słowa i treści, czyli jak się rodzi prawda, błąd i kłamstwo w ekonomii o polityce i co czynić, aby prawda brała górę" (s. 11-39).

Oczywiście, chyba nie muszę dodawać, że to nie jest trzon ośrodków badawczych, tychże *think-tanks*. Wiele jest bardzo dobrych, niejeden znakomity i warto sięgać do ich opracowań. Ale tak jak z każdym towarem: lepiej nie brać na wiarę, tylko dobrze się przyjrzeć, co zacz. Zwłaszcza jak ładnie zapakowane czy ponętnie podane...

*gięda*

*Panie Grzegorzu - kiedy można się spodziewać końca bessy - czy światowym rynku finansowym w niedługim okresie zagości kolor zielony ..*

*autor: maciek*

Tak, już niedługo, ale jeszcze trochę cierpliwości. Rynki kapitałowe mają swoje dno. Przyjdzie zatem i od niego się może nie od razu odbić, ale przynajmniej do niego dotrzeć i ponownie ruszyć w górę. A dno jest już blisko, a w niektórych przypadkach, być może, już zostało osiągnięte. Przecież Dow Jones (DJIA) stracił na wartości tylko od początku roku 37,6 proc., Standard and Poors (S&P 500) 42,0, Nikkei 225 (licząc w jenach) 43,2 proc., brytyjski FTSE 100 nawet 51 proc. Dużo głębsze są załamania na giełdach tzw. wschodzących gospodarek (*emerging markets*), bo w przypadku chińskiego indeksu SSEB (licząc w USD) aż 73,0, rosyjskiego RTS podobnie, bo 72,3 czy polskiego WIG 59,5.

Warto podkreślić, że choć skala załamania rynków kapitałowych jest głębsza w krajach "wschodzących rynków", to trwa tam nadal wzrost gospodarczy, inaczej niż w krajach bogatych. Tempo wzrostu, co prawda, spada, ale jego wyhamowanie jest na zasadniczo mniejszą skalą niż w gospodarkach o najwyższym absolutnym poziomie produkcji. Stąd też należy spodziewać się odbicia od dna wcześniej w takich krajach, jak Rosja i Chiny czy też Polska i Czechy niż we Francji i Niemczech, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych. W tej drugiej grupie państw bowiem w 2009 roku odnotujemy obniżenie bezwzględnego poziomu produkcji, co nam raczej nie grozi. I to jest najważniejsze, gdyż sfera realna – w oczywisty sposób powiązana ze sferą finansową – jest jednak od niej ważniejsza. Ale to już inna historia.

*czy liberalizm naprawdę jest taki zły?*

*Zastanawiam się dlaczego Pan profesor tak bardzo nie lubi liberalizmu, przecież on najlepiej odzwierciedla to co w przyrodzie czyli silniejszy wygrywa. Dlaczego sztucznie mamy coś podtrzymywać, dlaczego nie wynagradzać tych, którzy chcą iść do przodu? Przecież Pan profesor jest przykładem człowieka, który nie stoi w miejscu, tylko stara się cały czas udoskonalać i to we wszystkich dziedzinach łącznie z tężyzną fizyczną. Więc dlaczego ludzi nie stymulować, żeby szli w tym kierunku, tylko aby liczyli na pomoc państwa?*

*autor: Grzegorz*

Liberalizm nie jest zły. Nie należy go mylić z neoliberalizmem. Ja nie lubię tego drugiego, a z tym pierwszym jest mi jak najbardziej po drodze. I też jestem za tym, by jednak ludzie uczyli się liczyć przede wszystkim na siebie, a nie na pomoc Państwa, ale zarazem i za tym, by Państwo stwarzało swoimi politycznymi, prawnymi i społeczno-kulturowymi ramami choćby minimalne poczucie bezpieczeństwa.

A co do tego "silniejszy wygrywa". Kiedyś wygrywali silniejsi dosłownie: gladiatorzy, rycerze, bandyci, oddziały, armie. Współcześnie siła przejawia się w sile ekonomicznej, często po prostu w pieniądzech. Gdyby one tylko zawsze i wszędzie pochodziły z uczciwej pracy i rzetelnej przedsiębiorczości! Ale tak często – zbyt często, do czego przyłożył się tenże neoliberalizm i za co też go tak nie lubię – nie jest. Nadejdą kiedyś czasy, że decydować będzie przede wszystkim siła intelektualne.

O ile przejście od dominacji siły fizycznej do supremacji siły pieniądza zajęło ludzkości prawie całego dotychczasowe dzieje (o ich barwności piszę w rozdz. III, "Krótka historia świata i co niej wynika, czyli dlaczego jedne narody są bogate, inne biedne i czy tak już zawsze być musi", s. 58-91), to przejście do dominacji intelektu zajmie nam zaledwie kilka stuleci. To obecne może odegrać na tej cywilizacyjnej magistrali niepoślednią rolę. I na tym zależy mi dużo bardziej niż na dominacji kultu pieniądza. OK, niech silniejszy wygrywa, ale niech będzie to siła rozumu, a nie pięści albo mamony.

*Czy przyjęcie euro...?*

*Czy przyjęcie euro spowoduje wzrost gospodarczy w Polsce i jak to było w innych krajach?*

*autor: Henryk*

Przyjęcie euro spowoduje wzrost gospodarczy w Polsce (tzn. będzie dodatkowym, jednym z licznych czynników wzrostu) pod warunkiem, że przyjmimy je przy właściwym kursie. Według moich szacunków im będzie on bliższy poziomowi 4 złotych za euro, tym lepiej. Wzrost w przypadku Polski – kraju z około 38 milionami mieszkańców, leżącego w samym sercu Europy, pozbawionego znaczących zasobów surowców cieszących się gwarantowanym zbytem – musi być ciągniony przez eksport. Teoretycznie można to osiągać mając swoją własną narodową walutę. Tak przecież było i jest dotychczas. Ale warunki się

zmieniły! W przyszłości trzeba budować silniejszą pozycję gospodarczą Polski i coraz lepsi byt ludności na szybkim i zrównoważonym wzroście gospodarczym opierającym się na coraz szerszym włączaniu się do światowego podziału pracy.

Wspólny europejski pieniądź – obniżając koszty transakcyjne, eliminując ryzyko kursowe na około półmiliardowym, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, wspólnym rynku UE, zwiększając zaufanie zagranicznych partnerów – sprzyja efektywności gospodarczej, a więc przyspiesza z czasem tempo wzrostu produkcji i podnosi standard życia. Tak było w innych krajach, a na dłuższą metę tak będzie w całym obszarze euro. Wspólna waluta zwiększa jego konkurencyjność wobec takich potęg, jak USA, z jednej strony, czy Chiny, z drugiej.

Jeśli ktoś przywołuje przykład któregoś z krajów euro i porównuje jego niższą dynamikę w porównaniu na przykład z Wielką Brytanią czy Danią, to nie odróżnia przyczyn takiej sytuacji. Gdyby nie było euro, to w krajach, które je wprowadziły, tempo wzrostu produkcji byłoby niższe, gdyż jej koszty byłyby relatywnie wyższe.

Pozostanie teraz poza obszarem euro to byłby pomysł równie "znakomity", jak zrezygnowanie w ogóle z wejścia do Unii Europejskiej kilka lat temu. Są jeszcze rozsądni ludzie, którzy wątpią w sensowność, w społeczną i ekonomiczną opłacalność tej integracji?

*inwestycje*

*Witam. W jakiej walucie należy gromadzić majątek mając na względzie wejście do strefy euro? I dlaczego w tej, a nie innej?*

*autor: dertof*

Cóż, odpowiedziałem już na to pytanie. Bil Gates gromadzi w USD. Czy nie wie, co robi? Dlaczego nie przerzucił się na złote do czasu, gdy nasz pieniądź szedł z ponad 4 złotych za dolara do niewiele ponad 2? Mógł przecież lekką ręką zarobić ponad 100 procent na czysto, bez mordowania się z wciskaniem nam tych kolejnych wersji .0 WINDOWS... Woli jednak "trzymać" w dolarach. I wie co robi.

A tak na serio, to zależy, kto ma ile tegoż "majątku" do zgromadzenia. To zależy też od tego, czy ktoś ma duszę spekulanta-ryzykanta, czy też chce spać spokojnie. Patrząc zaś do przodu, na wejście do euro, należy poczynić założenia, przy jakim kursie tam wejdziemy. Jeśli po 4 złote – co na długą metę dużo korzystniejsze dla polskiej gospodarki i społeczeństwa – to lepiej kupić euro dzisiaj po 3,75, niż potem wymieniać je po 4. Jeśli natomiast górę wezmą złe koncepcje teoretyczne i nie nasze interesy ekonomiczne (na co się, niestety, zanosi) i wchodząc będziemy do obszaru euro przy kursie 3,20 za euro, to należy oszczędzać w złotych.

Ja nie wiem, jak będzie, ja wiem, co od czego zależy. I wiem – i radzę tym, co pytają – co czynić, by było lepiej.

*Start*

*Gdyby miał Pan "wolną rękę", co by Pan zmienił w polskiej gospodarce ?*

*autor: Stratus*

Kolejne tzw. dobre pytanie. Otóż napisałbym – i wdrożył *pro publico bono* – nową *Strategię dla Polski*. Nową, bo tamta z lat 1994-97 i 2002-03 zasadniczo, i to z nawiązką!, została zrealizowana, ale przede wszystkim dlatego, że przychodzi nam działać w nowych warunkach. Jesteśmy w Unii Europejskiej, wchodzimy do euro, toczy się globalizacja, rozlewają się fale kryzysu finansowego i gospodarczego. Inna jest także – lepsza, bardziej dojrzała – przedsiębiorczość i samorządność. *Strategia dla Polski 2.0* nadal wszakże ogniskowałyby się na czterech filarach:

- szybki wzrost;
- sprawiedliwy podział;
- skuteczne Państwo;
- korzystna integracja.

Dla stworzenie takiego kompleksowego i nowoczesnego, a zarazem postępowego programu długofalowego zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego oparłbym się na zaprezentowanej w "Wędrującym świecie" koincydencji teorii rozwoju i nowym pragmatyzmie (s. 315-332, rodz. VIII pt. "Koincydencji teoria rozwoju i nowy pragmatyzm, czyli od czego zależy wzrost produkcji i rozwój gospodarczy i co robić, aby było lepiej"). Osadziłbym ekspansję w większym stopniu na gospodarce opartej na wiedzy, ale na wiedzy także oparłbym politykę. Nade wszystko zaś działałbym kompleksowo, bo tego najbardziej w uprawianej polityce brakuje.

*gięda*

*Kiedy przewiduje Pan polepszenie na GPW?*

*autor: Marcin*

Od nowego semestru.

*czemu akurat 4 zł/ euro*

*zdaje sobie Pan sprawę ,że nasz "przemysł" to w zasadzie montownie, obecne ceny krajowe np. produktów spożywczych są niejednokrotnie wyższe niż za miedzą, nie wspominam już o cenach artykułów przemysłowych. Przy proponowanej przez Pana relacji zł/euro, będziemy normalnie biedakami przeciętna płaca oscyluje w okolicach 3000 zł, a więc 750 euro. Lepiej w najbliższym czasie tzn. 10 lat nie przystępować to tego towarzystwa C.*

*autor: Tomasz*



Już wyjaśniłem.

Od biedy (abstrahując od polityki i od przyzwoitości, no bo przecież podpisaliśmy Traktat w Atenach, w czym uczestniczyłem, a społeczeństwo zaakceptowało go, łącznie z zapisem o przyjęciu euro, w narodowym referendum w czerwcu 2003 roku) moglibyśmy "nie przystępować to tego towarzystwa", ale miałyby to tylko sens, gdybyśmy w tym czasie posługiwali się aktywnie polityką kursową jako instrumentem kształtowania proeksportowej struktury produkcji. Wymagałoby to, z jednej strony, odejścia od niezależności NBP od rządu, z drugiej zaś uzgodnień z Komisją Europejską. W normalnych warunkach ani jedno, ani drugie nie wchodzi praktycznie w rachubę.

W takiej sytuacji lepiej, by nasz bank centralny – nasz, to znaczy emitujący także nasze, bo już wspólne europejskie pieniądze – był we Frankfurcie niż w Warszawie, a to dlatego, że w Europejski Bank Centralny popełnia zdecydowanie mniej błędów w polityce pieniężnej niż Narodowy Bank Polski. Dlatego radzę raz jeszcze: przystępujemy do tego towarzystwa, ale przy kursie wymiany korzystnym dla Polski.

*oderwanie GPW od DJ czy Nasdaq*

*Czy nie uważa Pan, że w niedalekiej przyszłości powiązania pomiędzy rynkami USA i EU oraz emerging markets będą o wiele mniej skorelowane? Czy wojny i inflacja nie pogrzebią gospodarki USA do końca ?*

*autor: Jozek*

Nie sędzę. Raczej nadal będzie występowała korelacja, którą pokazałem już wcześniej, pisząc o skali załamania na poszczególnych rynkach. Niedługo, w jednych przypadkach po kilku już miesiącach, gdzie indziej dopiero po kilku kwartałach, notowania ruszą w górę. Ale to racja, że pomimo postępującej na dłuższą metę globalizacji synchronizacja wahań pomiędzy krajami bogatymi i tymi emancypującymi się (jak wolę je nazywać, miast dać się zwodzić terminowi "wyłaniające się rynki") nie musi mieć miejsca. W skali świata działają różne siły, tendencje i kontrtendencje, co może powodować wzrost notowań na jednych rynkach, podczas gdy spadać mogą one na innych. Tak już bywało i będzie. Ale współzależności występujące w skali gospodarki światowej będą z czasem coraz silniejsze.

Co zaś do Stanów Zjednoczonych, to – choć pokazuję w "Wędrującym świecie" [www.wedrujacyswiat.pl](http://www.wedrujacyswiat.pl), dlaczego teraz już nieodzownie muszą stracić swoją hegemonistyczną w świecie pozycję – "wojny i inflacja nie pogrzebią gospodarki USA do końca". To potężny kraj, który na dodatek wybrał na swego prezydenta właściwego człowieka. W tym też można pokładać racjonalną nadzieję, że neoliberalizm zacznie też szybciej znikać z amerykańskiej polityki, że unowocześnione zostaną amerykańskie i światowe instytucje wolnej gospodarki rynkowej, że zmianom podlegać będą także amerykańskie wartości, ewoluując nieco bardziej w kierunku "być" niż "mieć".

USA sobie poradzą, świat może być lepszy, a my róbmy swoje. Najważniejsze, by wiedzieć co i jak, a więc by z sensem wędrować do przodu.

☺